Rok XXXVII Niedziela 23 lutego 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 8

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.715
Rękopisów nie zwraca się.

W obronie katol. wychowania.

Konferencja Najprz. XX. Arcybiskupów.

W dniu 7 b. m. odbyła się, jak donosi Polska Ag. Kat., w Warszawie konferencja XX. Arcybiskupów, spowodowana potrzebą zajęcia stanowiska w pewnych sprawach, dotyczących Kościoła, a zwłaszcza wydarzeń ostatniego czasu w dziedzinie wychowania młodzieży.

Od pewnego bowiem czasu poczęły się ujawniać w kwestjach, dotyczących młodzieży szkolnej, niepokojące dążności czynników, wpływających na kształtowanie się ducha naszej młodzieży. Dążności te objawiają się w wystąpieniach działaczy z kół Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych, zdradzające niedwuznacznie zamiary wyrzucenia ze szkół wpływu religijnego. Te same tendencje, sprzeciwiające się religijnemu wychowaniu młodzieży, uwydatnił wyższy kurs nauczycielski, t. zw. Pedagogjum w Warszawie.

Ostatnio konferencja, zwołana w styczniu r. b. do Łowicza przez Towarzystwo Kultury i Oświaty, subwencjonowane ogromną sumą z Banku Gospodarstwa Krajowego, i przemowy osób z dziedziny szkolnictwa na tej konferencji wygłoszone, ujawniły zapatrywania, religijnemu wychowaniu młodzieży oraz religji katolickiej tak wrogie, że wywołały powszechny głos oburzenia.

Niestety, także niektóre zarządzenia samego Ministerstwa W. R. i O. P. wskazują na to, że i w tych najwyższych sferach wychowawczych i oświatowych panuje niedocenianie potrzeby religijnego wpływu na wyrabianie ducha młodzieży. Wskazywano np. na mieszanie w szkołach dzieci innowierczych z dziećmi katolickiemi, na wprowadzanie nauczycieli innowierczych, jako nauczycieli-wychowawców dzieci katolickich, na obniżanie liczby godzin nauki religji. Szczególnie niepokojąco działały pewne oświadczenia p. ministra W. R. i O. P. co do roli religji w wychowaniu młodzieży. Ponadto w dziedzinie moralnej zatrwożyło polecanie przez Ministerstwo W. R. i O. P. pisarza, znanego ze swych zgubnych poglądów na moralność prywatną i publiczną, jako prelegenta dla młodzieży.

Objawy takie dowodzą, że państwowe czynniki wychowawcze dążą do nadawania szkolnemu wychowaniu cech jeśli nie bezreligijności, to religijności mglistej i symultanizmu wyznaniowego.

Episkopat Polski, będąc głównym opiekunem dusz młodzieży, odczuwa w szczególniejszy sposób niebezpieczeństwa, z takich prądów płynące, i potępia je, jako niweczące moralność chrześcijańską, a nawet podstawy trwałości państwowej.

Konferencja XX. Arcybiskupów omówiła wytyczne dla przeciwdziałania tym szkodliwym objawom. Stanowisko przez Episkopat zajęte jest zgodne z ostatnią Encykliką Ojca św. o wychowaniu młodzieży, która także wskazuje na wyżej napiętnowane niebezpieczeństwa.

Równocześnie postanowiono, że Episkopat zwróci się do rządu z odpowiedniemi postulatami, a do wiernych ze wskazaniami w celu utrwalenia w sercach młodzieży zasad wiary Chrystusowej i ochrony tych serc przed wszelkiemi, szkodliwemi dla nich prądami.

Dach się nam pali nad głowami.

Tak jest: pali się dach, a my ze spokojem stoickim urządzamy sobie dyskusję, czy dach ten jest ze słomy jarego, czy ozimego żyta.. Mniejsza o to, spieszmy na ratunek bezzwłocznie, bo dach się nam pali nad głowami.

Prefektów, czy katechetów, czy jak ich tam jeszcze nazwać, wyrzucają bezceremonjalnie ze szkół (Kazimierz nad Wisłą), naukę religji redukują do minimum, bo ma być ona „religją niewolników rzymskich", bo „religja chrześcijańska stała się narzędziem wojny", (vide: „Gazeta Kościelna" z 2. II. br.), nasyłają młodzieży szkolnej prelegentów z masońskimi odezwami w rodzaju różnych J. K. Bandrowskich (vide: tamże), a my, jakgdyby nigdy nic, dajemy sobie upust swej manji popisywania się stylistyką i „filozofujemy" na temat genezy ta-

kich sobie wyrazów jak: prefekt, katecheta, szkolny proboszcz, kapelan i t d. Chłopskie przysłowie powiada. „Jak się zwoł, tak się zwoł, byle ino się dobrze mioł"... Urzędowo nazywają nas pono teraz „nauczycielami religji". Chociażby i tak było, to cóż w tem złego? Samego Jezusa Chrystusa nazywano „nauczycielem" i nazwę tę chętnie Pan Jezus przyjmował, bo mówił. „Wy nazywacie mnie nauczycielem i dobrze mówicie...", a my księża szkolni nie wiemy, jaką nazwę mamy przybrać: prefekta nie, bo to przypomina prefektów policji paryskiej; katechety nie, bo nie tylko katechizmu — rzekomo — uczymy, ale liturgiki i dogmatyki i apologetyki i etyki i dogmatyki (jak gdyby te wszystkie działy nauk nie mieściły się w katechiźmie), już prędzej „pasowałaby" nam nazwa: „proboszcz szkolny", ale i to pewnie nie, bo znów proboszcz parafjalny mógłby się obrazić i zaprotestować przeciwko używaniu tytułu, który się należy jedynie tylko temu, co ma beneficium, a taki hołysz szkolny cóż ma prócz kuferka i łóżka? Idąc dalej tą drogą dojdziemy do nonsensów, do absurdów, do śmieszności.

Kłócąc się o tytuł „prefekta" czy „katechety", nie w tem nasza przegrana, że ktoś trzeci t. j. w tym wypadku rząd zamianował nas „nauczycielami religji", lecz w tem, że bawiąc się w grę słów, szkoły nasze całkowicie poganieją i nie chcą nas, choćbyśmy się i szkolnymi radcami, doktorami, profesorami, superarbitrami, czy nawet i eminencjami ponazywali. Znaczenie człowieka nie od nazwy zależy, ale od jego działalności wybitnej i widocznej, rzucającej się w oczy, od użyteczności Kapłaństwo jest gratia gratis data. Roszczenie sobie w szkole z tego tytułu prawa do jakichś specjalnych wśród reszty grona nauczycielskiego prerogatyw, czyni nas w oczach tegoż grona nietylko śmiesznymi, ale wprost nieznośnymi. Pyszałek nigdzie nie jest cierpiany i znoszony. W szkole musimy imponować nie tyle swojemi święceniami, ile raczej *wiedzą, inteligencją, nauką, niezmordowaną pracą, czynami charytatywnemi, pokorą i niezem niezastąpioną użytecznością*. Uderzywszy się w piersi i uczyniwszy rachunek sumienia, zobaczymy, przekonamy się, że w większości wypadków poza swojem charakterem kapłańskim nie mamy czem tak dalece gronom nauczycielskim w szkołach imponować, nie słychać wiele o jakichś wybitnych (nie w pisaniu, tylko w czynach) szkolnych duszpasterzach. Vestis non tacit monachum Ex operibus eorum cognoscetis eos... Mieć dużo pretensyj a nie wiele czynić, to najlepszy sposób, by zostać znienawidzonym Nasza manja *szukania dla siebie tytułów jest najlepszem potwierdzeniem istnienia naszych duchowych braków.* Dajmy spokój tytułom, a zabierzmy się do czynów. Świat zawsze utożsamia kapłana z religją. Gdy w księdzu widzi szkoła osobistość płytką, poziomą a dumną i chcącą uchodzić za bezapelacyjnego arbitra w każdej nietylko religijnej kwestji, to cóż dziwnego, że nietylko nim wzgardzi ale i religją, którą formalnie tenże ksiądz reprezentuje, a którą chce krzewić samym tylko rozkazem: „sic volo sic jubeo".

Nie nazwa tworzy rzecz, lecz odwrotnie. Zamiast głowić się nad tytułem księdza szkolnego, byłoby dużo praktyczniej pomyśleć, co i jak czynić, by tenże ksiądz był w szkole uważany za niezbędnego: co czynić, by zapewnić stały wpływ religji na szkołę. Gdy dach się pali a grunt ginie pod nogami, nie czas na jałowe i czcze dysputy. Gdy kapłan zostanie usunięty ze szkoły, to czy on się będzie nazywał katecheta, czy prefekt, mniejsza o to; grunt, by

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

Atoli przy lądowaniu wyłania się nowe nieporozumienie: oto nasz przewoźnik domaga się stanowczo podwójnej taryfy za przewóz do brzegu, żądanie zaś swoje motywuje bardzo oryginalnie: oto druga połowa taryfy należy mu się „sprawiedliwie" za jego nieprzewidzianą kąpiel w Bosforze, którą z naszej przyczyny był zmuszony odbyć.

Wprawdzie mój towarzysz stara się go przekonać, że powinien być nam wdzięczny, bo i tak wybraliśmy raczej z litości jego „mokrą łódkę" (aby przecież dać mu coś zarobić za tę nieszczęsną kąpiel), podczas gdy mieliśmy do wyboru szereg innych łodzi zgrabniejszych i suchych, które porzuciliśmy dla niego...

Niestety to go wcale nie przekonuje, przeciwnie wpada w „zły humor" i zaczyna nam grozić — wkońcu stawia nam „miłe ultimatum", po którego przetłumaczeniu na język polski, skóra zaczyna mi cierpnąć na całem ciele...

Oto ni mniej ni więcej zostawia nam pół godziny czasu do namysłu... po upływie tegoż — o ile nie raczymy łaskawie zdecydować się na wypłacenie mu podwójnej taryfy za przewóz — bez najmniejszych skrupułów wywraca swoją łódź do góry dnem i pozwoli nam wspaniałomyślnie zakosztować tej samej kąpieli, jakiej przed chwilą miał przyjemność sam zaznać. Zamierzał to uczynić, jak twierdził, w celu „gruntownego" przekonania nas, że rzeczywiście słusznie należała mu się ta podwójna taryfa. Po postawieniu nam tak „niesłychanie przyjaznego ultimatum", położył się z uśmiechem „jakgdyby nic" na wznak na dnie łodzi i zaczął się wygrzewać do słońca... Łódź zaś była oddalona od brzegu o jakie 50 kroków i spokojnie kołysała się na falach Bosforu

Zaczynamy więc szybką naradę, co mamy czynić; ja podaję w wątpliwość to jego „ultimatum", przypuszczając, że są to chyba jakieś „strachy na lachy", bo jakże to, w biały dzień pod „osłoną policji" (którą już widać wyraźnie na brzegu), wrzucać pasażerów do morza — i nie za to nie oberwać? Ale mój Grek jest innego zdania. Twierdzi, że widocznie trafiliśmy na „porządnego drania", który najprawdopodobniej zainscenizował całą komedję z tą kąpielą przy okręcie, aby nasze serca wzruszyć swym żałosnym widokiem, „podobnym do zmokłej kury",

ksiądz był w szkole i by postępowaniem swojem i pracą na jej terenie wykazał konieczność oddziaływania religijnego na wychowanie.

Ks. Antoni Lorens.

Prawodawstwo antychrysta.

Ustawodawstwo sowjeckie świadczy wybitnie, że Rosja sowjecka to wróg cywilizacji, wróg ludzkości, odarty ze wszelkich uczuć ludzkich, wróg, który targnął się ręką brutalną i plugawą na to co święte, nietykalne — na wiarę i moralność Chrystusową.

Aby poznać państwo szatana, wystarczy rzucić okiem na ostatni kodeks karny i prawo małżeńskie sowjetów

Nowy kodeks karny R. S. F S. R. wszedł w życie 1 stycznia 1927 r. Ustęp drugi art. 58 omawiający przestępstwa kontrrewolucyjne wprowadza ochronę każdego państwa sowjeckiego znajdującego się poza granicami Związku SSR. Stąd gdziekolwiek powstanie państwo sowjeckie, znajdzie się ono pod ochroną kodeksu Związku S. S. R.

Znamienne są przestępstwa o rozdziale Kościoła od państwa. Już dekret Rady Komisarzy Ludowych z 23 stycznia 1918 r. o rozdziale Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła zabrania wykładać naukę religji we wszystkich szkołach państwowych, społecznych i prywatnych. Pozwolono tylko nauczać religji ściśle prywatnie. Dlatego w nowym kodeksie karnym z roku 1927 znajdujemy przepisy o zakazie wykładania religji. Art. 124 zabrania przymusowego zbierania opłat na rzecz Kościoła, art. zaś 125 przewiduje kary za przywłaszczenie przez Kościół uprawnień osoby prawnej. Wszelkie ceremonje i obrzędy religijne w instytucjach państwowych i społecznych mocą art. 126 są zabronione. Stosunek sowjetów do religji charakteryzuje wybitnie art. 58[10], który wprowadza przestępstwo sui generis wykorzystania religijnych przesądów mas celem obalenia lub osłabienia władzy robotniczo-włościańskiej Ustawodawca widzi więc w religji czynnik kontrrewolucyjny.

Ustawy godzące w religję brzmią następująco[1]):

Naruszenie przepisów o rozdziale kościoła od państwa Art. 122. Wykładanie małoletnim lub niepełnoletnim nauk religijnych w państwowych lub prywatnych zakładach naukowych i szkołach, lub z naruszeniem przepisów w tym względzie wydanych, pociąga za sobą — roboty przymusowe na okres do jednego roku.

Art. 123. Dokonanie oszukańczych czynności w celu wywołania zabobonów wśród mas ludzkości dla osiągnięcia w ten sposób jakichkolwiek korzyści — roboty przymusowe na okres do jednego roku z konfiskatą części majątku lub grzywna do 500 rubli.

Art. 124. Przymusowe ściąganie opłat na rzecz kościelnych i religijnych grup — roboty przymusowe na okres do sześciu miesięcy lub grzywna do 300 rubli.

Art. 125. Przywłaszczenie sobie przez religijne lub kościelne organizacje administracyjnych, sądowych lub innych publiczno-prawnych funkcyj i uprawnień osób prawnych — roboty przymusowe na okres do sześciu miesięcy lub grzywna do 300 rubli.

Art. 126. Spełnianie religijnych obrządków w państwowych i społecznych instytucjach i przedsiębiorstwach, zarówno jak i umieszczenie w tych instytucjach i przedsiębiorstwach jakichkolwiek religijnych wizerunków — roboty przymusowe na okres do trzech miesięcy lub grzywna do 300 rubli

---

obecnie zaś, chcąc nas podejść, grozi nam tą samą kąpielą w Bosforze, którą bez najmniejszej przeszkody będzie mógł nam urządzić i to bez żadnych przykrych następstw dla siebie. Lodzie towarzyszące nam zawinęły już do brzegu, nie możemy więc z ich strony spodziewać się ratunku; na policję zaś turecką lepiej wcale nie liczyć, bo zanim który z nich zdecydowałby się ruszyć z miejsca, to już dawno któryś z nas mógłby być na łonie Abrahama, — zwłaszcza jeżeli nie umiałby pływać — (co odnosiło się wyłącznie do mnie, bo Grek pływał „jak ryba"; a nawet gdyby ostatecznie policja bosforowa zdążyła jeszcze na czas przybyć, to i tak sprawa ta kosztowałaby nas grubo więcej aniżeli nawet „podwójna taryfa tego draba", bo przedewszystkiem kazaliby sobie zapłacić „porządny bakczysz" za wyratowanie nas od śmierci, a powtóre, kto wie, czy nie zechcieliby „łaskawie" nas wylegitymować, a ponieważ nie mamy wiz tutejszych w porządku, więc dopiero musielibyśmy się im słono opłacić i ostatecznie wrócić na okręt z niczem, nie zobaczywszy nawet Konstantynopola.

Po takich pesymistycznych wywodach mojego socjusza, decyduję się bez namysłu na zapłacenie „wydrwigroszowi" nie umówionej poprzednio z nami podwójnej taryfy, co go niezmiernie ucieszyło, a kiedy otrzymał pieniądze do ręki (inaczej bowiem nie chciał ruszyć z miejsca), w kilka minut później znaleźliśmy się już na brzegu.

Stojąc już na ziemi tureckiej, patrzymy na zegarki — dochodzi godzina siódma — mamy więc sporo czasu do wieczora, 12 godzin zostaje nam na zwiedzenie osobliwości Stambułu. Program zwiedzania ułożyliśmy sobie już na okręcie, na pierwszym planie znajdowały się — oczywista — meczety, które ja po raz pierwszy w życiu miałem sposobność oglądać, następnie szły kolejno muzea, cmentarze tureckie, pamiątki po Mickiewiczu i t. d. Ażeby zaś jak największej oszczędzić czasu, postanowiliśmy wynająć taksówkę, któraby nas wszędzie woziła. Podobno mają być niedrogie... Na początek jednak, decydujemy się iść pieszo do najbliższej „lepszej" kawiarni, w której miano podawać pyszną kawę turecką. Pierwsze — co mię uderza w byłej stolicy osmańskiej, to niesłychanie wąskie chodniki, ludzie nie mogą poprostu zrobić kroku, żeby na siebie nie wpadać. Myślałem z początku, że to pewnie tylko tutaj w pobliżu portu można coś podobnego oglądać — ale gdzie tam — później zauważyłem, że ulice większe niewiele

Wśród przestępstw przeciwko życiu, zdrowiu i godności osobistej charakterystycznem jest przestępstwo spędzenia płodu. Według art. 140 nie może być karaną matka, tylko osoba trzecia przedsiębiorąca zabieg bez należytego lekarskiego przygotowania, lub z fachowem wykształceniem, lecz w warunkach antysanitarnych. Kodeks bierze w obronę wyłącznie życie i zdrowie niewiasty ciężarnej, powracając do czasów pogańskich greckich masowego spędzania płodu, zabijania lub porzucania dzieci. Ten egoizm i nieliczenie się z interesem publicznym w zestawieniu z proklamacją Rosji sowjeckiej wychowania jednostki w duchu społecznym, świadczy o braku logiki w umysłach bolszewików

Własność prywatną w dziale przestępstw przeciw mieniu zlekceważono zupełnie. Prawodawca uważa własność prywatną za instytucję prowizoryczną, chwilowo związaną z okresem przejściowym, prowadzącym do ustroju komunistycznego

Przestępstwa na tle życia płciowego jak homoseksualizm, miłość lesbijska w zasadzie nie są karane. Na podstawie art. 152, 154 stają się te czyny przestępstwami tylko wtedy, gdy popełnione zostały na nieletnich, lub na kobiecie pełnoletniej, znajdującej się w zależności materjalnej, albo służbowej od sprawcy.

Co się tyczy *małżeństwa w prawie Rosji sowjeckiej;* to ono nie wchodzi w skład kodeksu cywilnego [2]). Zaliczono je do specjalnej ustawy kodeksu praw o aktach stanu cywilnego, prawie małżeńskiem, familijnem i opiekuńczem. Widzimy więc, że prawo małżeńskie nie wchodzi w skład prawa rodzinnego, a stąd przestało być podwaliną rodziny. Prawo małżeńskie zostało ogłoszone dnia 18 września 1918 r., jako jeden z pierwszych aktów ustawodawczych nowego rządu, lecz już dnia 19 listopada 1926 r. zostało gruntownie zmienione, jako prawo o pierwiastkach burżuazyjnych.

Rozważmy pokrótce nasamprzód ustawę z r. 1918, a następnie z r. 1926.

Kodeks z r. 1918 uznaje tylko małżeństwo cywilne zawarte wobec urzędnika stanu cywilnego. Nupturjenci winni zgłosić się do urzędnika stanu osobiście lub piśmiennie. Po wypełnieniu przez nupturjentów pewnych formalności jak złożenia dowodów tożsamości, oświadczenia, że strony dobrowolnie wstępują w związek małżeński, że do małżeństwa niema przeszkód przewidzianych w art. 66—69, urzędnik zapisywał związek w rejestrze małżeństw i oznajmiał stronom, że są małżonkami, wydając im na życzenie dowód piśmienny. Do zachowania tej formy małżeństwa nie byli obowiązani nupturjenci in extremis, na okręcie w czasie podróży morskiej i w wojsku w czasie kampanji.

Zaznaczyć należy, że prawodawca sowjecki nie odważył się naruszyć praw nabytych i w uwadze do art 52 uznał za ważne śluby religijne, zawarte przed 20 grudnia 1917 r

Zawrzeć małżeństwo może niewiasta po ukończeniu 16-u lat, mężczyzna po ukończeniu 18-u lat. Przeszkodę do wejścia w związki małżeńskie stanowi pokrewieństwo w linji prostej i w linji bocznej w stopniu drugim. Przeszkodę powinowactwa i adopcji zniesiono, stąd teściowa i zięć, teść i synowa mogą się pobrać. Druga przeszkoda to bigamja. Należy nadmienić, że kodeks karny nie zna przestępstwa kazirodztwa i bigamji. W praktyce przeto strona wchodząca w związki kazirodcze lub bigamiczne odpowie tylko za nieświadome zamilczenie przeszkód.

Małżeństwo winno być zawarte dobrowolnie.

Skargi o nieważność związku rozpatruje sąd ludowy. Wyrok unieważniający małżeństwo uwa-

---

różnią się od tych na peryferjach miasta. Są takie przejścia na samym środku głównej ulicy Pera, że kiedy nadjeżdża tramwaj, przechodnie pośpiesznie muszą się chować do bramy, żeby na nich nie najechał!

O kulturze chodzenia po ulicy tutaj wogóle mówić nie można, jakieś tam chodzenie po jednej stronie ulicy, szanowanie sąsiadów śmiesznem się tu wydaje i wprost niezrozumiałem.

Życie w Konstantynopolu zaczyna się dość późno. Około godziny 8-mej nie widzieliśmy jeszcze ani jednego sklepu otwartego Co chwila zjawiają się uliczni przekupnie i donośnym głosem zachwalają swój towar. Wołanie ich przechodzi powoli w jakiś dziwny przeciągły fantastyczny śpiew. Jedni idą zwolna, niosąc na głowie wielkie tace pełne gotowanych jarzyn. Inni biegną szybko, utrzymując jakimś dziwnym sposobem równowagę między wielkim koszem owoców a szalką wagi, w której ułożone są winogrona czy brzoskwinie.

Co chwila wysuwa się z za węgła brudnej ulicy mały osiołek obładowany towarem, którego właściciel kołysze się jednostajnie w takt jego biegu. Wreszcie znachodzimy kawiarnię, do której wprowadza mię mój towarzysz. Zasiadamy przy stoliku w pobliżu drzwi i po chwili przynosi nam kelner zamówioną kawę. Patrzę się ze zdziwieniem, bo oto stawia przed nami drobne filiżanki jakiejś czarnej mazi i dwie litrowe szklanice czystej wody. Zapytuję mojego Greka, co to ma znaczyć, czy do tego już nic nie dostaniemy na śniadanie?

Odpowiada mi z uśmiechem, że Turcy nie mają zwyczaju objadać się na śniadanie i takiem to śniadaniem musimy się na razie zadowolić, bo gdybyśmy nawet chcieli, nic innego ponadto nie dostalibyśmy w tej kawiarni.

Ano, niema rady, — kosztuję ja tę kawę „turecką", która jest rzeczywiście bardzo mocna i trąci jakimś wschodnim aromatem i popijam zimną wodą. Po wypiciu tego oryginalnego napoju wschodniego na tureckiej ziemi wychodzimy na dalszą wędrówkę.

Po drodze spotykamy kilku Turków w długich sukniach i turbanach: pytam się, co to za jedni — gdyż jak czytałem w dziennikach dawniej, Kemal Pasza zabronił Turkom nosić na głowach fezów i wszelkiego rodzaju turbanów.

C. d. n. *X. Wl. Sz.*

ża związek za nieistniejący od chwili jego zawarcia.

Przepisy o rozwodzie są krótkie i lakoniczne. Rozwód można otrzymać za wzajemną zgodą stron, lub na życzenie jednego współmałżonka.

W pierwszym wypadku wystarcza oświadczenie stron, złożone urzędnikowi stanu cywilnego, który rejestruje rozwód nie pytając o przyczynę. W drugim wypadku tylko sąd może udzielić rozwodu.

Stanowisko prawne małżonków niczem się nie różni od stanowiska przed zawarciem małżeństwa.

(Dok. nast.) *Ks. dr. Brunon Wyrobisz.*

Instrukcja: „Dominus Salvator Noster"...

Instrukcja św. Kongregacji de disciplina Sacramentorum, wydana dnia 26 marca 1929 r. i ogłoszona w Acta A. S. z 1 XI 1929 r., odnosi się do przestrzegania niektórych przepisów podczas sprawowania ofiary Mszy św., rozdzielania i przechowywania Sakramentu Eucharystji, oraz usunięcia pewnych nadużyć.

Została skierowana do wszystkich Ordynarjuszy Kościoła zachodniego, a więc i do wyższych Przełożonych in religionibus clericalibus exemptis (kan. 198, § 1). Jak czytamy na samym wstępie, Instrukcja ma na celu nie tak wprowadzenie rzeczy nowych, jak raczej przypomnienie przepisów już kiedyś przez Kościół wydanych.

Rzeczą Ordynarjuszy będzie, na podstawie Instrukcji „Dominus Salvator Noster", — wydać w sprawach przez nią poruszonych odpowiednie dla swych podwładnych przepisy i w ciągu roku od jej doręczenia uwiadomić św. Kongregację o tem, co postanowili i zarządzili.

Jest zatem obowiązkiem naszym zaczekać, co postanowią ci, do których Instrukcja została przez Stolicę św. skierowana i nie wprowadzać nic na własną rękę, jak to się już gdzie niegdzie dzieje. Nie od rzeczy jednak będzie przypatrzyć się już teraz, czego Kościół od nas się domaga, co pragnie usunąć, a co zaleca nowego.

Cała Instrukcja „Dominus Salvator Noster" dzieli się na 3 części.

W pierwszej mówi ona o ostrożności, jaką należy zachować przy przygotowaniu materji Sakramentu Eucharystji.

W części drugiej porusza sprawę przyjmowania i rozdzielania Eucharystji.

W trzeciej zawiera przepisy o przechowywaniu Eucharystji w ostatnie 3 dni Wielkiego Tygodnia. Tę część ostatnią zamykają zebrane w dziewięciu punktach przepisy wydane do Ordynarjuszów.

Przejdźmy poszczególne części Instrukcji w tem, co wymaga pewnych praktycznych wyjaśnień.

Część I.

Materją Mszy św. jest z ustanowienia Bożego chleb i wino. Jak nakazuje kan. 815, § 1 „chleb winien być tylko pszeniczny i świeżo wypieczony tak, by żadne nie zachodziło niebezpieczeństwo zepsucia"; § 2: „wino powinno być naturalne z winogron i nie zepsute".

Przepisy te, w obu paragrafach cytowanego kanonu zawarte, są wszystkim znane, jasne i precezyjnie ujęte. A jednak wyjaśnienie tego, co zawierają, nie przedstawia się tak prosto.

Sama zresztą Instrukcja tam, gdzie chodzi o określenie tego, co należy rozumieć przez wino naturalne z winogron, rozwodzi się bardzo szeroko.

Chleb jako materja Eucharystji powinien być z czystej mąki pszenicznej, niekwaszony. Co do tego teologowie są zgodni. A więc na pewno nieważną materją Eucharystji będzie chleb upieczony z jakiejkolwiek bądź innej mąki. Wolno natomiast używać mąki z różnych odmian czyli gatunków pszenicy. Co się jednak stanie, gdy do mąki pszennej dodałby ktoś trochę mąki np. żytniej, owsianej lub innej? Pomijając tu kwestję liceitatis, należy odpowiedzieć, że w takich wypadkach rozstrzyga communis aestimatio czyli powszechne zdanie o tem, czy chleb, w ten sposób otrzymany jest jeszcze pszeniczny czy już nie. Gdyby co do tego zachodziła poważna wątpliwość, jużby go jako materji Mszy św. użyć nie wolno extra casum necessitatis.

U nas w Polsce wątpliwości takich będzie niewiele, bo o czystą mąkę pszeniczną nietrudno.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o wino naturalne z winogron.

Jest rzeczą pewną, że wszelkie wino pochodzące z innego rodzaju owoców, a nie z winogron, lub otrzymane w sposób chemiczny, choćby nawet zawierało w sobie procentowo wszystkie składniki wina gronowego i nie różniło się wcale od niego kolorem i smakiem, jest jednak materją Mszy św. nieważną.

To samo należy powiedzieć o winie naturalnem z winogron, do którego jednak dodano większą lub nawet tylko równą część wody. Instrukcja mówi, że „nawet jako wątpliwą uważać należy materję i dlatego jej nie używać, jeśli czyto do pszenicy, czy do wina nie domieszano większej, albo równej ilości jakiejkolwiek innej materji, domieszano jednakże jej ilość znaczną; występkiem jest przecież narażać tak wielki Sakrament na nieważność".

W tem miejscu Instrukcja przypomina wydane już przez Stolicę św. liczne przepisy i odpowiedzi na podnoszone wątpliwości co do wina mszalnego. Sądzę, że dla nas nie mają one większego znaczenia praktycznego, ponieważ win własnej, krajowej produkcji narazie nie posiadamy. Całe nasze zapotrzebowanie wina mszalnego pokrywa import z zagranicy. Gdy je więc sprowadzamy, lub tu na miejscu kupujemy, możemy dostać wino dobre, którego nie trzeba będzie, celem lepszej konserwacji, rozgrzewać lub dodawać do niego alkoholu wytworzonego z winogron.

Tu pragnę się podzielić pewną wiadomością z tymi, którzy może o tem jeszcze nie słyszeli. Otóż Kurja wileńska zakupiła w okolicy Zaleszczyk 4 morgi ziemi pod uprawę winogron. O ile próby nie zawiodą, będzie można pracę w tym kierunku rozszerzyć, a w ten spo-

sób otrzymalibyśmy w niedalekiej przyszłości wino mszalne własnej, krajowej produkcji, zupełnie pewne, bo uprawą mogłyby się zająć zakony — i tańsze.

Na razie jedynym sposobem otrzymania pewnego wina naturalnego, gronowego, jest nabywanie go bądź zagranicą u zakonników, którzy utrzymują własne winnice i zajmują się specjalnie dostawą win mszalnych lub kupowanie go w kraju u solidnych dostawców, praktykujących katolików, zaprzysiężonych przez Ordynarjat na to, że będą dostarczać, na żądanie, wina naturalnego z winogron. Spis takich zaprzysiężonych dostawców należałoby ogłosić w kurendach diecezjalnych. Lepszego środka na zabezpieczenie się przed nabyciem wina sfałszowanego narazie nie mamy. Poleca go i nasza Instrukcja

Wiadomą jest rzeczą, że jeśli chleb lub wino ulegną zepsuciu lub w inny sposób istotnie się zmienią, przestają być wtedy materją Eucharystji. Czy będziemy mieli materiam invalidam, czy tylko illicitam, będzie to zależeć od stopnia, w jakim uległy zepsuciu.

Co do wina to naogół łatwo to stwierdzić.

Wino trochę skwaśniałe będzie jeszcze ważną materją, bo wedle powszechnego zdania zawsze jeszcze jest winem, gdy zaś przemieni się w ocet — materją Sakramentu już nie jest.

W wątpliwości należy raczej stosować zasadę „de dubia materia Sacramenti", — którą podaje teologja moralna. Wina nie należy trzymać w naczyniach otwartych, ani też nie zostawiać butelki z winem w zakrystji. W pierwszym wypadku łatwo się psuje, w drugim bardzo często wypijają je chłopcy-ministranci, uzupełniając jego ubytek w butelce — wodą. To ostatnie wcale nie należy do bajek.

Trudniej jest stwierdzić kiedy chleb przestaje być ważną materją Eucharystji. Kan. 815 § 1 powiada, że „panis debet esse mere triticeus et *recenter* confectus". Co jednak znaczy, praktycznie rzecz biorąc, słowo „recenter"? Ani Stolica św., ani autorowie, nigdy tego słowa dokładnie nie określili. Nie określono też dotąd precyzyjnie, kiedy chleb, jako materja Eucharystji, przestaje być recenter confectus. Dlaczego tak? Ponieważ w tej rzeczy nie da się postawić ogólnej, wszystkich i wszędzie wiążącej zasady. Niebezpieczeństwo bowiem zepsucia się chleba zależy od pory roku i od klimatu w poszczególnych krajach, a nawet od powietrza w poszczególnych dzielnicach tego samego kraju, ba, niekiedy nawet tej samej diecezji. Następnie — psucie się chleba zależy i od tego, jak był upieczony i z jakiej mąki. Mówią nam o tem wszyscy moraliści w traktacie de Eucharistia

Idąc za poleceniem Instrukcji, wydadzą Ordynarjusze dokładne w tej materji przepisy dla swych diecezyj, i tych trzeba będzie ściśle przestrzegać. Zresztą domaga się tego dla św. Eucharystji i kan. 1272.

Powszechnie przyjmują teologowie, że renovatio hostiarum powinno się odbywać zgodnie z żądaniem Caeremoniale Episcoporum co ośm dni, a w tym wypadku można do konsekracji użyć hostji, od której upieczenia upłynęło najwyżej trzy tygodnie. W ten sposób między wypieczeniem hostji a jej koniecznem spożyciem może upłynąć jeden miesiąc. Może ten termin wyda się komuś za krótki: — faktem jest, że w wilgotnych kościółkach będzie on niekiedy za długi. Zaczekajmy na rozporządzenia biskupie, które będą dostosowane do miejscowych warunków w poszczególnych diecezjach.

C. d. n. *X. I. N.*

W pięćsetną rocznicę Kapituły lwowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze jedna ciężka kolizja spotkała kapitułę w jej stosunku do arcyb. Sierakowskiego: otwarcie Uniwersytetu przy kolegjum jezuickiem we Lwowie.

Głośno jest o tej sprawie w naszej historji i literaturze: tu wskażemy tylko na przedstawienie tej sprawy w Historji Jezuitów w Polsce X. Załęskiego i w Historji Uniwersytetu Lwowskiego Finkla i Starzyńskiego. I tu i tam są jednak niedokładności i rola kapituły niedość uwzględniona. Jezuici przystąpili w r. 1759 do otwarcia Uniwersytetu z prawem udzielania stopni naukowych i promowania doktorów przy swojem kolegjum we Lwowie. Ale jak w r. 1661—1662, po wydaniu przez Jana Kazimierza dyplomu erekcyjnego na utworzenie we Lwowie przy kolegjum jezuickiem Uniwersytetu zerwała się w całej Polsce burza taka, że sam król musiał zrezygnować z tej erekcji, a Stolica Apostolska osobnem pismem Prospera Fagnaniego do nuncjusza w Polsce przedstawiała obszernie motywy, które króla winny skłonić do takiej rezygnacji, tak też w r. 1759 może jeszcze większa burza zerwała się w całej Polsce przeciw otwarciu Akademji jezuickiej we Lwowie[1]). Wystąpiły przeciw tej akademji przedewszystkiem zainteresowane bezpośrednio akademje w Krakowie i Zamościu, a nadto wszystkie niemal kapituły w Polsce i biskupi polscy z biskupem krakowskim Sołtykiem jako kanclerzem Uniwersytetu krakowskiego i arc. Łubieńskim jako prymasem Polski na czele. Toczono walkę namiętną słowem i pismem. Pod względem prawnym zbijał podstawę tego otwarcia mnóstwem argumentów prawnych i historycznych anonimowy autor, może — jak przypuszcza Estreicher (Bibljografja polska, t. 21, str. 342) — Sikorski, profesor zamojski, w „Liście przyjacielskim do nauczycielów szkół lwowskich" R. P. 1760. Jest to odpowiedź na pismo OO. Jezuitów lwowskich z tego samego roku: „Objaśnienie prawdy, jako akademja lwowska sprawiedliwie i potrzebnie otwarta". W r. 1761 pojawił się List powtórny do Wielebnych OO. Jezuitów Collegium lwowskiego, w którym ten sam autor Listu pierwszego (Sikorski z Zamościa) zajmuje się specjalnie świeżo ogłoszonym przez OO. Jezuitów „skryptem" (bullą Klemensa XIII), erygującym Akademję lwowską[2]).

---

[1]) Bibljografję w tej sprawie współczesną podaje Jocher (Obraz bibljografji histor. w Polsce, t. I, str. 262—263) i Estreicher (Bibljografja polska), t. 12, str. 83.

[2]) Estreicher. Bibljografja polska. Tom 21, str. 342.

„List przyjacielski“ znakomicie oświetla całą sprawę i nie można go dziś nawet czytać bez wzruszenia. Jest to polemika naukowa z OO. Jezuitami o studjach wyższych, obrona nauki i profesorów w akademjach krakowskiej i zamojskiej, biednych i niewyposażonych [1]).

Nie będziemy się jednak tym sporem bliżej zajmować. Pragniemy tylko przedstawić dokładniej stanowisko w tym sporze z jednej strony arc. Sierakowskiego, z drugiej strony kapituły lwowskiej.

Stanowisko arcybiskupa było bezwzględnie przychylne otwarciu Akademji jezuickiej, dowodzą tego między innemi listy przechowane w tej sprawie w Ossolineum [2]) bisk. krak. Kajetana Sołtyka i prymasa Łubieńskiego. List biskupa krakowskiego jest daty późniejszej (1 września 1765) i może nieco złośliwy, gdyż arcyb. Sierakowski jako ordinarius loci nie pozwolił mu na wizytowanie lwowskiej szkoły katedralnej jako kolonji Akademji krakowskiej przez jego delegata. Biskup Sołtyk, polemizując z tego powodu z pismem arc. Sierakowskiego, odpowiada na jeden z jego argumentów w ten sposób: „Czwarta racja nie jest allegabilis, bo nayprzód z przeproszeniem JWPana szkół lwowskich jezuickich za akademją nie przyznaię, bo ten tytuł originaliter ex privilegio obreptitie nulliter obtentus, potym i dotychczas zakontrowertowany, dekretem (królewskim) zawieszony, nie może zdobić szkół lwowskich, póki im od Rzeczypospolitej legaliter nadany nie będzie“.

List prymasa Łubieńskiego jest daty wcześniejszej (24 paźdz. 1760) i z czasu pierwszych tygodni nowego arcybiskupa we Lwowie. Jest pisany spokojnie i z wszelką rewerencją dla arcyb. Sierakowskiego. Prymas Łubieński prosi mianowicie arcyb. Sierakowskiego, aby „wstawił się mocno ad R. P. Prowincialem teyże zacnej companii (S. J.), żeby suspendere exercitium praerogativarum academicarum Collegium lwowskie raczyło y do zgorszenia z tego ich nieposłuszeństwa nie dawali okazji“, aż do rozstrzygnięcia tej sprawy we właściwych instancjach.

Arcyb. Sierakowski odpowiada pismem z 12 listopada 1760 między innemi: „Widzę JOMX-że bardzośmy od siebie dalecy y wielce tego żałuię. JOWMość Akademję lwowską impugnas, ktorey sądzę dawałbyś wszelką protekcyą y assistencyą, gdybyś był dotąd arcybiskupem lwowskim“, poczem polemizuje z listem prymasa. Toczyła się ta korespondencja dłużej, aż ją urwał arcyb. Sierakowski, stojąc mocno przy Akademji jezuickiej i broniąc jej erekcji. Takie było stanowisko arcyb. Sierakowskiego.

A jakież jest w tej głośnej sprawie stanowisko kapituły lwowskiej? Jest ona od samego początku po stronie Akademij krakowskiej i zamojskiej i występuje zdecydowanie przeciw otwarciu Akademji jezuickiej. Jest to nawet rzeczą zupełnie zrozumiałą, mając na uwadze stałe stosunki Lwowa przez szkołę metropolitalną z Akademją krakowską [1]) i stosunek ówczesnych kapituł w Polsce do dawnych akademij. Kapituła lwowska musiała się nawet zainteresować tą sprawą specjalnie już dlatego, że Akademja przy kolegjum jezuickiem miała być otwartą we Lwowie, w czasie wakowania stolicy arcybiskupiej. Specjalne więc tytuły miała kapituła lwowska do zwrócenia uwagi na otwieranie Akademji jezuickiej i domagały się od niej energicznego wystąpienia przeciw zamierzonej Akademji starsze akademje w Krakowie i Zamościu, kapituła chełmska, magistrat miasta Lwowa. Szturmował w tej sprawie przedewszystkiem „Excellens Magister Cantius Jankiewicz, philosophiae doctor et professor, gymnasi Leopol. rector, plenipotens (w tej sprawie) Almae Universitatis Cracoviensis“ (Acta Consistoria 1757 do 1759, str. 941), ale słał do kapituły lwowskiej pisma i delegatów także Zamość. Tuż przed samym ingresem arcyb. Sierakowskiego udawali się raz jeszcze profesorowie krakowscy i zamojscy oraz magistrat lwowski w dniach 24 września i 1 października 1760 r. do kapituły, aby nie dopuściła, by z okazji tego aktu Akademja jezuicka miała być w jakiś sposób „formalizari“. Akty kapitulne z tego czasu przechowały nam odnośne dokumenty. Kapituła też lwowska „Protectores Gratiosissimi“ akademików zamojskich i krakowskich, jak długo sama archidiecezją rządziła, jednozgodnie przeciw otwarciu Akademji jezuickiej występowała i zbierała dowody, że otwarcie to nie mogło być za ważne uznane.

Kapituła zajęła się tą sprawą po raz pierwszy na sesji generalnej jesiennej 12 września 1759: „Matura praehabita deliberatione unanimi voto et assensu decretum est, quatenus nomine Capituli fiat solemnis cum manifestatione protestatio coram Actis Consistorii Leopol. contra praefatos Patres praedictam Academiam Leopol. temere operire attentantes. Ad quam faciendam Perillustres Opeydowicz (kanonik-doktor, dawny rektor szkoły katedralnej) et Sierakowski (doktor Uniw. krak.) deputantur“. Jest też tekst protestu, jaki mieli wnieść do aktów konsystorskich, i wnieśli. Protest ten z ich własnoręcznym podpisem znajduje się w aktach konsystorskich. Protest powołuje się w pierwszym rzędzie na okoliczność, że zamierzona Akademja jezuicka przesądza prawa arcybiskupów lwowskich, a stolica lwowska jest obecnie nieobsadzoną i dlatego otwarcie Akademji jest obecnie niedopuszczalne. Jest tu naturalnie także wiele innych zarzutów przeciw otwarciu tej Akademji natury prawnej i historycznej.

(Dok. nast.) *X. dr. S. Szydelski.*

¹) Czytamy tam między innemi: „Akademja krakowska chciałaby się pomieniać na intratę z jednem Collegium Lubelskiem, a zamojska z krasnostawskiem“. „Cum patrimonio proprio żaden do Akademji nie wchodzi“. „Panięta się niedostatnich kolegjów (profesorskich w Krakowie i Zamościu) nie chwytają“.

²) Rkps. N. N. 780, str. 605—609 i 353 k. 235—238.

¹) Także w tym czasie nowych kandydatów na rektorstwo w szkole katedralnej polecali rektorowie Uniwersytetu krakowskiego i kandydaci z temi poleceniami prezentowali się kapitule lwowskiej. Czytamy to o Jankiewiczu i ks. Podhajeckim, który 31 lipca 1766 przedstawił się z listem polecającym od rektora Uniw. krak. Stępkowskiego.

Sprawy religijne.

Skon biskupa warmińskiego. Dnia 10 b. m. zmarł na udar serca biskup warmiński dr. Bludau.

X Augustyn Bludau, biskup warmiński, urodził się w 1862 r. w Gutstad, jako syn ubogiego rękodzielnika, — ukończył seminarjum duchowne w Brunsberdze,

był potem profesorem uniwersytetu katolickiego w Munster, a w roku 1909, po śmierci biskupa Thila został wybrany przez kapitułę biskupem warmińskim. Diecezja warmińska obejmuje obecnie całe Prusy Wschodnie, podczas gdy za czasów polskich sięgała jedynie granic Rzeczypospolitej w obrębie polskiej enklawy w Prusach wschodnich. Ludność diecezji jest w 9/10 polska, — duchowieństwo jednak niestety uległo przeważnie germanizacji. Podczas plebiscytu biskup Bludau usiłował zachować stanowisko neutralne, ale życzeń ludności polskiej nie uwzględniał.

Stosunek władz państwowych do Kościoła. Otrzymaliśmy odpis dokumentu, który przytaczamy dosłownie:

„Ministerstwo Reform Rolnych Departament Urządzeń Rolnych. Warszawa, 9 lipca 1929 r. L. dz. 317. Do wszystkich O. U. Z.

Po przeprowadzeniu z Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej korespondencji w sprawie wydzielania gruntów Zgromadzeniom Religijnym na cele opieki społecznej, Pan Minister Pracy i Opieki Społecznej pismem z dnia 13 czerwca b. r. Nr 2946 011 cofnął aprobaty wszystkich wniosków, dotyczących wydzieleń gruntów Zgromadzeniom Religijnym na cele opieki społecznej.

Z uwagi na powyższe M. R. R. poleca pozostawić bez uwzględnienia zarówno zgłoszone, jak i zgłaszane wnioski o wydzielenie gruntów Zgromadzeniom Religijnym na cele opieki społecznej".

Z tego dokumentu widać że w stosunku do zgromadzeń zakonnych, które w pracę społeczną wkładają tyle poświęcenia i bezinteresowności, stosuje się prawa wyjątkowe. Organizacje świeckie mają otrzymywać całe ośrodki i majątki ziemskie, zgromadzenia zaś zakonne pod tym względem stawia Min. Pracy i O. S. poza nawias praw obywatelskich. Cóż dziwnego, kiedy w Ministerstwie Pracy i O S. rządzą dygnitarze w rodzaju p. Zygmunta Dworzańczyka, dyr. dep. ogólnego, o którym donosiła prasa, powołując się na kalendarz masoński, że jest sekretarzem gener. loży Wielkiego Wschodu w Polsce. (KAP.)

Kuratorja szkolne a Stow. Młodzieży Polskiej. K. A. P. ogłasza okólnik krakowskiego Kuratorjum szkolnego w sprawie organizacyj młodzieży, który dowodzi, że i w tej części Polski władze szkolne usunąć chcą na bok katolickie Stow. Młodzieży Polskiej. Okólnik ten wydany jest do „p. p. inspektorów, kierowników i nauczycielstwa szkół w okręgu". Czytamy w nim:

„Istniejące na terenie Rzeczypospolitej organizacje młodzieży równorzędnie z przysposobieniem rolniczem, społecznem i wojskowem, podejmują akcję kulturalno-oświatową. Działy kulturalno-oświatowe przy centralach Związków Młodzieży Wiejskiej i Związku Strzeleckiego rozszerzają pomyślnie swoją działalność: organizowanie życia towarzyskiego i krzewienie kultury duchowej na terenie świetlic, domów oświatowych, rozwój czytelnictwa, kół samokształcenia, systematycznego dokształcania, krzewienie kultury arystycznej (chóry, teatr ludowy, inscenizacja, zdobnictwo), organizowanie wycieczek — oto najistotniejsze formy tej pracy".

P. Kurator poleca następnie nauczycielstwu udzielanie tym organizacjom pomocy.

O uznaniu natomiast i poparciu Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej — zauważa K. A. P. — w okólniku ani jednego słowa niema, mimo, że — jak powszechnie wiadomo — Stowarzyszenia te są najliczniejsze i rezultaty pracy tych Stowarzyszeń zarówno w dziedzinie oświatowej, rolniczej, jak i wychowania fizycznego, są najlepsze i wyróżniane. Nie popiera się tych Stowarzyszeń, gdyż są one katolickie i na zasadach katolickich opierają swą działalność. Tak wygląda „bezstronność" władz szkolnych w świetle faktów.

Widowiska w Oberammergau (koło Monachjum). Wspaniałe te widowiska, które ściągają zawsze ogromną liczbę obcych i czynią głębokie wrażenie (co możemy poświadczyć z własnego doświadczenia), odbywać się będą w r. b. 33 razy od 11 maja do 29 września (19 razy w lipcu i sierpniu). Już dotąd sprzedano wielką część biletów na lipiec i sierpień i łatwo może ich zabraknąć; dlatego doradza zarząd gminny w Oberammergau zamawiać zawczcsu bilety na maj, czerwiec i wrzesień.

Nowy gmach Uniwersytetu Katolickiego w Pekinie. W r. 1912 zwrócił się pisarz katolicki, Chińczyk Wincenty Ying do Ojca św. z prośbą o założenie wyższego zakładu naukowego katolickiego. Prośba ta nie mogła być wówczas spełniona, — powstała tylko Akademja literatury chińskiej, którą zamknięto w r. 1918. Ale nie zaniechano myśli założenia Uniwersytetu Katolickiego i w r. 1925 podjęli ją benedyktyni amerykańscy, otwierając kursy przygotowawcze do uniwersytetu, który miał początkowo tylko wydział literatury. Dodano do niego wydział pedagogji i nauk ścistych, żeby zastosować się do rozporządzeń ministerjalnych, a dekret rządu z 2 sierpnia 1925 udzielił ostatecznej aprobaty uniwersytetowi.

Dzięki nieznużonej pracy Ojca O'Toole, rektora uniwersytetu, i jego współpracowników, nastąpił nowy rozwój uniwersytetu i rozszerzyły się jego horyzonty. Nowe otwarcie kursów we wrześniu r. 1929 przewyższyło wszelkie nadzieje, bo liczba uczniów uniwersytetu i połączonej z nim szkoły średniej dosięgła prawie 400, a grono profesorów liczy ponad 75 członków.

Ten niespodziewany rozwój spowodował konieczność budowy nowego gmachu w ogrodach pałacu księcia Tao, w których była kolebka nowego uniwersytetu. Budowa ta jest arcydziełem sztuki chińskiej, zastosowanej do życia nowoczesnego, a jest tak obszerna, że są w niej mieszkania dla 400 uczniów, a w auli głównej jest miejsce na 1000 osób siedzących. Koszta budowy wyniosą około 600.000 dolarów.

Ceremonje świeckie przy otwarciu zakończyły się podniosłem przemówieniem byłego prezydenta subkomitetu politycznego w Pekinie, nazwiskiem Ciang Si, który wyraził gorącą sympatję dla tego dzieła, dokonanego przez Kościół katolicki.

Wkrótce potem przybył Delegat Apostolski Mons. Celso Constantini, w towarzystwie Wikarjusza Apost. w Tsinanfu Mons Jarre, Wikarjusza Generalnego w Pekinie i grona innych kapłanów, poświęcił kamień węgielny i wygłosił mowę na cześć tego uniwersytetu, który ma stać się wkrótce zakładem narodowym chińskim. (Według koresp. *Osserv. Rom.)*

Testament duchowy. Jeden z najznakomitszych współczesnych pisarzy hiszpańskich Palacio Valdes, ogłosił niedawno swój „Testament duchowy", w którym bardzo szczerze opowiada, w jaki sposób, jako urodzony katolik, w katolickim nawskroś kraju, stracił wiarę i później ją znowu odzyskał:

„Rozumem swoim zbadałem każdą religję i kult, jakie istniały i istnieją dotychczas i doszedłem do wniosku, że żadna z nich nie może iść w porównanie z chrystjanizmem. Jestem przekonany, że każdy inteligentny człowiek musi dojść do tego samego wniosku.

Lecz może być tylko jeden Kościół. Jeżeli bowiem Zbawiciel wskazał ludziom drogę do zbawienia, musiał im dać środki, zapomocą których mogliby zawsze odrzucić wszelkie przewrotne tłumaczenie Jego słów.

Historja Kościoła katolickiego jest nieustannym cudem.

Jeżeli nie przemogły go prześladowania tyranów i pseudo-uczonych, musi w nim być jakaś niezniszczalna siła. Tą siłą jest prawda, którą Kościół przechował czystą, nieskalaną w swej nauce.

Zawsze żywy, zawsze pełen siły i przekonania, idzie Kościół poprzez wieki i niesie ludzkości błogosławieństwo, prowadząc ją jako słup ognisty przez pustynie świata. Ci, którzy urodzili się i wychowali poza Kościołem, ale są ożywieni dobrą wolą i żywą wiarą, muszą po pewnej walce z jego przyciągającą siłą, oddać mu się z całym zapałem"

Papież przeciw bezbożnictwu w Sowjetach. Organ Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano" ogłasza orędzie papieskie o prześladowaniach religijnych w Rosji sowjeckiej, w którem Ojciec św. w zdecydowanych słowach potępia zbrodnie bolszewickie przeciw Bogu i naturze. „Straszne i bluźniercze zbrodnie, które się codziennie dokonują" — mówi wspomniane pismo na wstępie — „na obszarze całej Rosji przeciw Bogu i przeciw duszy narodu rosyjskiego, poruszyły naszą duszę aż do głębi". Orędzie wspomina o codziennych potwornych świętokradztwach, potępia aresztowania kapłanów i wiernych, zarówno prawosławnych, jak katolickich, zamknięcie kilkuset kościołów, zniesienie niedziel, zmuszanie robotników fabrycznych do podpisywania deklaracyj o bezbożnictwie. Papież wspomina, że już z chwilą objęcia pontyfikatu uczynił pierwszą próbę w obronie narodu rosyjskiego i wystąpił do konferencji międzynarodowej, obradującej wówczas w Genui, z wnioskiem. aby chrześcijańskie rządy świata uznanie rządu sowjeckiego uzależniły każdorazowo od złożenia przez Sowjety zapewnienia wolności religijnej i poszanowania majątku kościelnego. Ówczesna interwencja papieża pozostała wprawdzie bez skutku, ale nie spoczął Ojciec św. i zdołał uratować życie patrjarchy Tychona, jako też 150.000 dzieci, które znalazły pomieszczenie wśród narodów świata. W dalszym ciągu podkreśla pismo papieskie, że bolszewizm zatruwa dusze dzieci i niszczy je, uwodząc je do wszelkich zbrodni i grzechów, nawet przeciw naturze. Wobec tego stanu rzeczy stolica papieska powołała do życia osobną komisję dla spraw narodu rosyjskiego, aby światu przedstawić potworność wszystkich zbrodni bolszewickich. Pismo zawiadamia wkońcu, że dzień św. Józefa, t. j. 19 marca, będzie w całym świecie katolickim dniem protestu świata katolickiego przeciw zbrodniom, popełnionym przez rząd sowjecki przeciw Bogu i naturze Dla przebłagania Opatrzności papież odprawi w dniu 19 marca w Bazylice św. Piotra specjalną Mszę ekspiacyjną.

Wielki sobór prawosławny. Donoszą z Salonik, że w klasztorze Vladates na wzgórzu wpobliżu miasta wrą przygotowania do wielkiego soboru prawosławnego, w którym mają wziąć udział przedstawiciele wszystkich odłamów Kościoła wschodniego, reprezentanci protestantyzmu międzynarodowego oraz obserwatorzy Kościołów albańskiego i bułgarskiego. Jak wiadomo, Kościół prawosławny od czasu patrjarchy Focjusza, nie odbywał soborów w ścisłem tego słowa znaczeniu, to też sobór ekumeniczny salonicki wzbudza słuszne zainteresowanie. Patryjarchat fanaryjski w Konstantynopolu, po zredukowaniu przez Kemala jego roli nacjonalistycznej helleńskiej w Turcji, nie jest uważany przez znaczną część prawosławnych, jako zwierzchnia władza duchowna, wobec tego poza kwestjami natury dogmatycznej narzuca się kwestja ustalenia władzy zwierzchnej.

Stolica Apostolska, śledząc bacznie przygotowania do soboru prawosławnego, zachowa się identycznie, jak uprzednio w stosunku do zjazdów międzyreligijnych w Lozannie i w Sztokholmie.

Z piśmiennictwa.

G. K. Chesterton: Niedowiarstwo księdza Browna. Przekład autoryzowany. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1930. str. 310.

Opowiadania Chestertona cechuje oryginalność tematu i głębsza treść, kryjąca się pod interesującą fabuła. Obie te cechy znajdujemy i w „Niedowiarstwie księdza Browna". Na książkę tę składa się szereg opowiadań kryminalnych, w których rolę genjalnego dedektywa odgrywa skromny, pobożny X. Brown. Zbrodnie bowiem odbywają się w warunkach, jakie ludzie „trzeźwi" biorą za nadnaturalne, tymczasem X. Brown, jako „fachowiec" w sprawach nadprzyrodzonych, osądza, że warunki nie przekraczają wcale dziedziny zjawisk przyrodzonych i swym trzeźwym (właśnie dlatego, że nie jest materjalistą) umysłem rozplątywuje najzawilsze problemy kryminalne.

Cóż było celem autora? Wykazać, że ludzie „trzeźwi" łatwo popadają w sui generis mistycyzm, tymczasem ci, którym wiara wyraźnie rozdziela dziedzinę nadprzyrodzoności od spraw przyrodzonych, umieją na życie i na sprawy ziemskie spojrzeć trzeźwo. *X. F. B.*

Jaroslav Hašek: Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej. I. Szwejk na tyłach (str. 288). II. Szwejk na froncie (str. 328). III. Przesławne lanie (str. 299) Warszawa 1929—1930. Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Tłumaczył z czeskiego P. Hulka-Laskowski.

Obowiązkiem recenzenta jest zdawać sprawę nietylko z książek dobrych, jasnych, ale, niestety, i ze złych, zwłaszcza gdy ta książka staje się głośną. Do tych ostatnich należy i omawiana tu powieść czeska. Jest to książka najbardziej ordynarna, jaką w życiu czytałem. Dziwi mię, że zyskała tak szeroki rozgłos w swej ojczyźnie i w świecie, bo — jak zaręcza tłumacz — przełożoną została już na liczne języki europejskie, fabuła jej dostała się na ekran filmowy i na deski teatralne.

Treścią opowiadania są przygody „wojaka" czeskiego w armji austrjackiej. Jakie jej zalety, a jakie wady? Zaleta jedna: w sposób dosadny, choć przejaskrawiony, przedstawia nam bałagan austrjacki w czasie wojny światowej i rolę, jaką odegrały oddziały czeskie dla celowego powiększenia tego bałaganu. Wady książki: styl ordynarny, tendencyjnie przejaskrawiona charakterystyka osób, rozwlekłość opowiadania, żywiołowa nienawiść do wszystkiego, co „austrjackie", co gorsze, do wszystkiego, co katolickie, wreszcie gloryfikowanie ujemnych cech charakteru czeskiego.

Tłumacz w przedmowie zaznacza, że niektóre wyrażenia stylistyczne złagodził, a niektóre zbyt drastyczne ustępy o „feldkuratach" — ze względu na czytelnika polskiego — opuścił, ale wyobrazić sobie nie mogę, by jeszcze ordynarniejsze wyrażenia mogły się wogóle w słowniku ludzkim znajdować i by jeszcze potworniejsze historje o „feldkuratach" można było wymyśleć.

Jak niechlujnie zaś jeszcze powieść przetłumaczono, niech świadczy to, że zamordowany w Serajewie arcyksiąże Ferdynand mianowany jest ciągle przez tłumacza stryjem cesarza Franciszka Józefa I.

Słowem, Szwejk nie przynosi zaszczytu ni autorowi, ni tłumaczowi. *X. F. B.*

Jerzy Bandrowski: Wieś mojej matki. Opowieść. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1930. str. 192.

W ostatnich czasach ulubionym tematem wielu pisarzy są wspomnienia dziecinne. Temat to stosunkowo łatwy i wdzięczny, ale czasem może być nudny dla czytelnika. Wydaje mi się, że i tu ten wypadek zachodzi, zwłaszcza, że szczegóły o rodzinie Bandrowskich znamy już z opowieści brata autora, Juljusza Kaden-Bandrowskiego („W cieniu zapomnianej olszyny" i „Miasto mojej matki"). Odkłada się książkę z uczuciem: Co mię to wszystko obchodzi? *X. F. B.*

Małgorzata Anosow: Kuglarz Boży. Misterjum o świętym Franciszku z Asyżu. Wilno 1928 Stron 83.

Szan. Autorka (nieznana nam dotychczas) podjęła się pracy zbożnej, ale trudnej, chcąc stworzyć nowe misterjum o św Franciszku. Utwór jej ma zalety godne uznania, treść bardzo sympatyczną i budującą i może podobać się widzom niesklonnym do ocen krytycznych, jak np. scena, w której święty uzdrawia cudownie trędowatego. Ale estetycy muszą mu wytknąć niejedną słabą stronę, a zwłaszcza długość i ociężałość pewnej części jego wierszy, jak np. na str. 1-ej.

„Objaw mi wolę Swoją, dobry Panie, nie zwlekaj długo.
Niech moje serce, jak ciało Twoje zranione boli.
Niech umrę, jak ziarno na czarnej rzucone roli". i t. d.

Na str. 12-ej:

„Dawniej ucztował z nami, śpiewał wesołe pieśnie (sic),
Potem nagle zaczął płakać nad Męką Bożą boleśnie,
Noce trawić na modlitwie, a od samego rana
Żebrać u ludzi o kamienie na odnowienie kościoła świę-
[tego Damiana". i t. d.

X A. P.

Prof. Franciszek Spirago: Prawda o Teresie Neumann z Konnersreuth. Przekład autoryzowany z 3 rycinami. Poznań 1929 (Księgarnia św. Wojciecha. Str. 88).

O tej świątobliwej niewieście pisano już dość dużo (w r. ubiegłym poleciliśmy w „Gaz. Kość." na str. 426 przekład polski broszury X. biskupa dra W a i t z a p. n. „Wieść z Konnersreuth. Kielce 1929, stron 40: Por. także rozprawę dra K i e f e r a p. n. „Konnersreuth im Lichte des Schrifttums und der Wissenschaft" Eichstadt 1928). Teraz otrzymaliśmy znów, w bardzo dobrym przekładzie dokładne i budujące opowiadanie X. Spiragi o życiu, stygmatach i ekstazach Teresy, które pisarze niewierzący daremnie próbują sprowadzić do zjawisk histerji i autosugestji. *X. A. P.*

Cecylja Walewska: W krainie grozy, strachu i cudów przyrody. Dzieje Braci Oblatów na misjach pod biegunem. Poznań (Księgarnia św. Wojciecha. Str. 78. Bez daty, ale książka wyszła w r. b.).

Książka ta, napisana pięknie i zajmująco, stawia czytelnikowi przed oczyma wzniosłe wzory bohaterów misjonarzy i zasługuje bardzo na rozpowszechnienie.

X. A. P.

Marjan Pachucki: „Biała Margerytka. Małgorzata Sinclair" (1900—1925). Poznań (Księgarnia św. Wojciecha, Stron 143. Bez daty, ale książka wyszła w r. b.).

O tej dziewicy szczególnie dobrej, a nawet świątobliwej wydano już kilka książek w języku angielskim i francuskim, które autor wymienia na końcu. On sam opowiada o niej prawdziwie po mistrzowsku.[1]) Gdzie niegdzie tylko może jego wysłowienie wydać się czytelnikowi zbyt poetycznem, jak np. na str. 13, gdzie czytamy: „Małgosi sądzone będzie odbyć ją" (t. zn. podróż życia) „kiedyś samotnie, lecz chwalebnie poza zasięg wzroku, w wianku ciernistym, uwitym z ostrości choroby, ponad topielą krwi własnej" i t. d. *X. A. P.*

[1]) Książkę jego p. n. „P i u s XI" i t. d. (Poznań. Księg. św. Wojciecha) poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kość." z r. 1929 (na str. 391).

Tippmann: Dr. theol. R., Studienrat. Lasset uns hinaufziehen nach Jerusalem und Ostern halten! Liturgische Fastenpredigten über die sonntaglichen Messformulare der Vorfasten- und Fastenzeit. 8° (VIII u. 76. S.). Freiburg im Breisgau 1930, Herder. Steif broschiert 1·60 M.

Są to nauki proste, serdeczne, praktyczne, nawiązujące do tekstów mszalnych. Przypominają słuchaczom dobra nadprzyrodzone, które otrzymali przy chrzcie św., przypominają, że oni są dziećmi Ojca niebieskiego. Czytamy tu o głównych prawdach wiary, o łasce, o spowiedzi i Komunji, o czystości, o cierpieniu i zwycięstwie. Są trochę za krótkie, jak sądzimy (zajmują przeciętnie po 8 stron małego formatu), ale można z nich dużo korzystać. Autor nie podaje nigdzie, w których miejscach Pisma św. są jego cytaty, ale to mógł sobie darować, bo miejsca te są podane w formularzach mszalnych.

X. A. P.

Xenofont: „Sympozjon, oraz wybór z pism". Przełożył i opracował Artur R a p p a p o r t. — Kraków (1929), „Bibl. Narod.", serja II, nr. 39, str. XLII + 310

Wydawca i tłumacz należy do nielicznych filologów polskich, zajmujących się głębiej tym prawie zapomnianym wśród uczonych historykiem, filozofem-sokratykiem i żołnierzem-tułaczem IV wieku przed Chr., „greckim Paskiem", jakby Ksenofonta słusznie nazwać można Przełożywszy udatnie przed kilku laty jego głośną „Anabazę", dał nam teraz dr. Rappaport staranny i wierny przekład „Sympozjonu" (napisanego jako p e n d a n t do „Uczty" platońskiej), tudzież wyboru pism histor.-filozof.-pamiętnikarskich i pomniejszych okolicznościowych. Tekst objaśniono w przypiskach; wstęp przynosi m. in. nader cenny wywód o wpływie Ksenofonta w Polsce.

L.

Narcyza Żmichowska: „Poganka". Opracował Tadeusz Ż e l e ń s k i. — Kraków (1930), „Bibl. Narod.", serja I, nr. 121, str. XXXVIII + 184.

Najgłośniejszy (i kto wie, czy nie przeceniony) utwór G a b r j e l l i, patronki „entuzjastek" warszawskich z połowy XIX wieku, przypomniała „Bibljoteka Narodowa" starannym jego przedrukiem Wstęp Boya nie jest już po badaniach Manna żadną rewelacją; napisany zgrabnie, nadmiarem krytycyzmu nie grzeszy. Sama rzecz, raczej poemat prozą, niż powieść psychologiczna, zasługuje na poznanie, chociaż c r e d o Żmichowskiej nie we wszystkiem zasługuje na aprobatę. Fatalizm „Poganki" i mętna filozofja postaci naczelnej: Aspazji, nie podnosi wartości literackich utworu, które przy znanych walorach stylistycznych Żmichowskiej są bezsporne. *L.*

Stanisław Windakiewicz: „Jan Kochanowski".— Kraków 1930, nakł. Krakowskiej Spółki Wydawn., str. VI + 198. Z portretem

Czterechsetną rocznicę urodzin poety czarnolaskiego uczcił prof. Windakiewicz dziełkiem skromnem, lecz o trwałej wartości: opartą na wykładach uniwersyteckich, naukowo-popularną monografją Kochanowskiego w życiu i pieśni. Nie siląc się na jakieś oryginalne, efektowne syntezy, z dowolnych przesłanek wysnute (jak Chlebowski), nie układając metrowej mozaiki z tysiąca kamyków biograficznych (jak Plenkiewicz), nie ogłuszając szumem wezbranego potoku frazesów, tautologij i pleonazmów (jak Tarnowski) — po raz trzeci (od książek o Reju i Skardze licząc) udowodnił, że zna poezję naszą i literaturę wogóle ery zygmuntowskiej, jak mało kto drugi. Przy uderzającej prostocie środków, minimalnym wysiłkiem ekspresji stylistycznej (pisze na-

ogół szaro) — osiąga znakomite wyniki. Jego książka, ani wielka, ani imponująca, daje coś więcej, niż popularny „rozbiór“ i „charakterystykę“; ona wskrzesza Kochanowskiego *ż y w e g o*. Uświadamia jego znaczenie nie dla jednego rodzaju twórczości, ale dla całej kultury danej epoki. Wiąże go z epoką i wynosząc ponad nią, każe z niej organicznie wyrastać. Mimo chronologicznego traktowania, nigdy nie schematyzuje. A ile nowego przynosi, dość przeczytać świetny wprost rozdział o „Trenach“. *C. L.*

Z beletrystyki francuskiej.

Clement Vautel: et G. de la Fouchardière. Monsieur Mezigue. Roman. Paris. Librairie de lettres (bez daty).

Clement Vautel: Voyage au pays de snobs. Paris. F Aubier (bez daty).

Ten sam. Mon Curé chez les Riches. Roman Paris. — Albin Michel (bez daty).

Autor ten umie opowiadać żywo, zajmująco i dowcipnie, dlatego książki jego znajdują dużo czytelników. Z ostatniej zrobiono zabawną komedyjkę. Ale trzeba mu zarzucić niejedno, a zwłaszcza historyjce o proboszczu, w której są sceny grubo zmysłowe i obrażające moralność, a nadto przykre wywołuje wrażenie los tego zacnego kapłana. Ma on najlepsze chęci i dużo czyni dobrego swą gorliwością duszpasterską, — ale wkońcu traci probostwo za to, że nie chciał popierać przy wyborach kandydata miljonera, człowieka bez zasad i zasług, że szukał tegoż żony po kabaretach paryskich na jego prośbę, a wreszcie za to, że wyprawił pogrzeb swemu ukochanemu psu i wygłosił przytem mowę żałobną. Zresztą sfery duchowne i katolickie przedstawione są w świetle ujemnem.

Opowiadanie o „Panu *M e z i g u e*“ zawiera pomysły oryginalne, ale całkiem niepodobne do prawdy. Ten pan jest automatem, który chodzi, mówi, pije i uzyskuje miłość występnej kobiety, przekonanej, że to człowiek żywy i genjalny. Czytelnik dowiaduje się o nim prawdy dopiero po przeczytaniu wielu stron książki.

X. A. P.

Paul Verlaine: Confessions. Notes autobiographiques. Paris, 1899.

Ten sam. Voyage en France par un Français (Publié d'après le Manuscrit inedit. Deuxième edition. Paris 1907).

Ten sam. „Sagesse“ („Mądrość“). Poezje religijne (włączone w zbiór p. n. „Choix de poesies“. Paris 1903).

Poeta ten był w młodości „wolnomyślnym“, ale w dojrzałym wieku uwierzył, do czego przyczyniła się w znacznej mierze znana książka Gausne'go, potępiał literaturę niemoralną (jak np. romanse Flauberta w swej „Voyage“), cenił zaś bardzo wesoko działalność i prace naukowe Jezuitów. W jego „Wyznaniach“ są szczegóły zajmujące, ale niepotrzebnie opowiada obszernie o swych grzechach przeciw czystości, o swem pijaństwie i t. d

X. A. P.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diec. chełmińska. Z m a r ł X. radca Heljodor Łaszewski, b. proboszcz dźwierzneński, w 92 r. życia. R. i. p.

Archid. krakowska. Z m a r ł X. Antoni Gruszecki, szambelan papieski, b. proboszcz w Podgórzu i dziekan wielecki, przeżywszy lat 80. R. i. p.

Z zakonu OO. Cystersów. Z m a r ł X. Ludwik Leśny, przeor w Szczyrzycu, w 67 r. życia a 40 kapłaństwa. R. i. p.

Archid. lwowska. Z m a r ł X. Florjan Gryl, proboszcz w Wołczuchach, ur. 1864, święc. 1890. R i p

KOMUNIKATY.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 11 b. m. odczytano rozprawę X. dra Gładysza o średniowiecznych hymnach łacińskich powstałych w Polsce, poczem X. dr. Szydelski mówił o nowych publikacjach, odnoszących się do zjednoczenia Kościołów.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się rekolekcje dla Kapłanów w następujących serjach:

Początek wieczorem 5 maja, 2 czerwca, 14 lipca, 28 lipca, 4 sierpnia, 25 sierpnia, 15 września, 6 października 17 listopada, 1 grudnia.

Na prywatne rekolekcje można przyjechać w każdym czasie, dając przedtem znać o swojem przybyciu.

Zgłoszenia adresować: Dom Rekolekcyjny OO. Jezuitów we Lwowie — Dunin Borkowskich 11.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.